Nr 422. **Kraków, Piątek 25 Września 1914.** **Rok XXXIII.**

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwnrazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf.. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne“ po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Powody cofnięcia się z pod Lwowa.

Z austryacko-węgierskiej wojennej kwatery prasowej telegrafuje pod datą 21 b. m. do „Frankfurter Zeitung“ sprawozdawca wojenny Adelt:

Korespondent wojenny dziennika „Berlingske Tidende“, przebywający w wojennej kwaterze prasowej, Henry Hellsen, rozmawiał z pewnym generałem, należącym do naczelnej komendy armii austro-węgierskiej, o powodach cofnięcia się z pod Lwowa armii austryackiej.

Generał dał następującą odpowiedź: Odmarsz naszych wojsk na nowe stanowiska był koniecznością strategiczną wobec przewagi sił rosyjskich, ażeby uniknąć zbytniego rozciągnięcia frontu. Trójporozumienie uważa to za klęskę, atoli prawdą jest, że armia Hindenburga znajduje się już na terytoryum rosyjskiem i że Rosyanie nasze tymczasowe cofnięcie się, wykonane w zupełnym porządku, rozdymają w tym celu, ażeby odwrócić uwagę od swojej zupełnej klęski w Prusach wschodnich.

Ażeby stosunki ocenić trafnie, trzeba armie niemiecką i austro-węgierską uważać za jednolitą siłę zbrojną, która na linii wewnętrznej operowała przeciwko Francyi i Rosyi. Armia austro-węgierska powstrzymała ofenzywę rosyjską przez 3 tygodnie, ażeby umożliwić Niemcom zupełną wolność ruchów przeciwko Francyi.

Cztery piąte armi rosyjskiej zostały przygwożdżone. We wschodniej Galicyi połowa rosyjskiej armii operującej jest pobita i straciła 300 dział.

Wojna.

Walki we Francyi.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 25 września.

(Biuro Wolffa).

Wielka główna kwatera donosi z dnia 24 bm:

Na zachodnim terenie wojny dzisiaj na ogół nie zaszło żadne istotne wydarzenie. **Poszczególne walki były dla broni niemieckiej korzystne.**

Z Belgii i z wschodniego placu boju nic ma nic do doniesienia.

Paryż, 25 września.

„Petit Parisien“ przynosi artykuł podpułkownika Rousset, który, wskazując **na bardzo silne stanowiska i wyborne urządzenia fortyfikacyjne Niemców, zapowiada tylko bardzo powolny postęp bitwy. Nocne ataki Niemców mimo zmęczenia wojsk są bezsprzecznie zręczne.**

Rozbicie armii wileńskiej.

Rozkaz dzienny gen. Hindenburga.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 25 września.

Biuro Wolffa ogłasza:

Naczelny wódz wschodnio-pruskiej armii, generał Hindenburg, wydał następujący rozkaz dzienny:

Do żołnierzy ósmej armii!

Nowemi wawrzynami ozdobiliście wasze sztandary. W dwudniowej bitwie nad jeziorami Mazurskiemi i w kilkodniowem bezwzględnem ściganiu nieprzyjaciela **nietylko pokonaliście, lecz rozbiliście ostatnią z dwóch armij nieprzyjacielskich, które wpadły do Prus Wschodnich. Była to armia wileńska, składająca się z 2, 3, 4, 20 i 22 korpusu armii, z 3 korpusu sybirskiego, z 1 i 5 brygady strzelców, z 52, 54, 56, 57, 72 i 76 dywizyi rezerwy, oraz z 1 i 2 dywizyi kawaleryi gwardyi. Dotychczas zdobyto na rozległych polach bitwy wiele sztandarów, około 30.000 nierannych jeńców, najmniej 150 dział, wiele karabinów maszynowych, wagonów amunicyi i wiele wozów wojennych. Ilość zdobyczy wciąż wzrasta.**

Waszej ochocie wojennej, waszym podziwu godnym marszom i świetnej waleczności należy zawdzięczać ten sukces.

Chwalcie Boga, będzie On nadal z nami

Niech żyje nasz cesarz i król!

Wyprawy krążownika „Emden“.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 25 września.

Biuro Reutera donosi urzędownie z Kalkuty:

Krążownik niemiecki „Emden“ zjawił się przed Madras i strzelił do dwóch rezerwoarów nafty, które stanęły w płomieniach. Forty angielskie odpowiedziały ogniem. „Emden“ zagasił światła i zniknął w ciemności.

Zniszczenie niemieckiej stacyi iskrowej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 25 września.

Biuro Reutera donosi z Sydney, że wedle nadeszłych tam sprawozdań **niemiecka stacya iskrowa na wyspie Nauru** (niemiecka wyspa na wielkim Oceanie) **została zniszczoną.**

Stanowisko Włoch.

Berlin, 25 września.

„Vossische Ztg.“ ogłasza nstępujący telegram z Kolonii pod datą 22 bm.:

Depesze z Medyolanu, otrzymane drogą na Zurych przez „Kölnische Ztg.“ donoszą o rozmowie z pewnym ministrem włoskim, ogłoszonej przez „Avanti“.

Minister ów miał oświadczyć, że **nie ma mowy o rozwiązaniu trójprzymierza,** przeciwnie **nie jest wyłączona interwencya Włoch na rzecz Niemiec i Austryi, jeżeli położenie będzie tego wymagać.**

Wedle prywatnych zestawień **cała czynna armia włoska pierwszej linii znajduje się pod bronią.**

Jeszcze jedna wojna.

Konstantynopol, 25 września.

„Tanin“ donosi, że Porta postanowiła przedsięwziąć u rządu greckiego ponowny krok, gdyż dotychczasowe jej starania w Atenach w sprawie konfiskaty dóbr Mahometan, wydalonych przez greckie władze w Macedonii, pozostały bez skutku. Gdyby ten krok nie przyniósł w pewnym określonym terminie pomyślnego wyniku, **byłaby Porta zmuszoną użyć środka ostatniego.**

Straty floty angielskiej.

Wedle prasy angielskiej wojenna marynarka angielska poniosła dotąd następujące straty:

Krążownik pancerny „Warrior, zbudowany w 1905 r., o pojemności 13.750 ton.

Krążownik obronny „Arethusa“, zbudowany w roku 1913, ton 3.560.

Krążownik obronny „Gloucester“, zbudowany w roku 1909, ton 4.850.

Krążownik obronny „Fearless‘, zbudowany w roku 1912, ton 2.990.

Krążownik obronny „Amphion“, zbudowany w roku 1911, ton 3.500.

Kontrtorpedowce: „Druid“ — 1912 r., 770 ton; „Laertes“ — 1913 r., 980 ton; „Phoenix“ — 1912 r., 770 ton.

Dalej: torpedowiec „Speedy“ — 1889 r., 80 ton; łódź podwodna „A. E. I“; kontrtorpedowiec „Bullfinch“; okręt szkolny „Fisgard II“; krążownik obronny „Glasgow“ z 1909 r, 4900 ton.

Wreszcie krążowniki pancerne: „Aboukir“, „Hogue“ i „Cressy“.

Za zdradę wojenną.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 25 września.

Sąd wojenny wydał listy gończe za katolickim duchownym i redaktorem Wetterlem z Kolmaru. Wetterle stoi pod zarzutem zdrady wojennej. Jego majątek skonfiskowano.

Wydział krajowy Galicyi w Zakopanem.

Zakopane, 25 września.

C. k. Biuro korespondencyjne donosi:

Z powodu trudności lokalnej natury, **Wydział krajowy Galicyi musiał przenieść swą siedzibę urzędową** z Krynicy do Zakopanego.

Proces o zamach w Sarajewie.

Wiedeń, 25 września.

„Korrespondenz Herzog“ donosi z Zagrzebia pod datą 22 b. m.:

„Obzor“ ogłasza następującą wiadomość z Sarajewa:

Rozprawa główna przeciwko Principowi i towarzyszom, sprawcom zamachu w Sarajewie na arcyks. Franciszka Ferdynanda i jego małżonkę odbędzie się z końcem listopada b. r.

Śledztwo zostało już ukończone, prokurator wypracował już także akt oskarżenia, obejmujący około 500 stronic.

Rozprawa potrwa kilka dni i odbędzie się przed trybunałem orzekającym, a nie przed sądem wojennym, gdzie zamach został dokonany przed wprowadzeniem stanu wojennego w Bośni.

Hr. Witte u cara.

Wiedeń, 25 września.

„Zeit“ donosi z Berlina pod datą 23 bm.:

Wedle doniesienia z Petersburga car przyjął hr. Wittego na audyencyi. Car zaproponował Wittemu wstąpienie do gabinetu, na co Witte odpowiedział prośbą o czas do namysłu. Koła reakcyjne agitują przeciwko Wittemu.

Ks. arcybiskup Likowski.

Nowy arcybiskup gnieźnieńsko poznański, ks. dr Edward Likowski, którego instalacya w tych dniach się odbyła, urodził się w r. 1836 w Pleszewie i potem stale działał jako kapłan w Poznaniu. W r. 1861 otrzymał święcenia duchowne i został katechetą w gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, następnie był profesorem i regensem tamtejszego seminaryum duchownego. W r. 1880 został członkiem kapituły katedralnej w Poznaniu i w r. 1887, po mianowaniu ks. Dindera arcybiskupem, otrzymał tytuł biskupa-sufragana.

Jako członek kapituły poznańskiej wywierał zawsze znaczny wpływ na stanowisko episkopatu we wszystkich kwestyach kościelnych i politycznych. Zarówno pod ks. Stablewskim, jak już pod jego poprzednikiem, był ks. Likowski pierwszym doradcą arcybiskupa, a niejednokrotnie go zastępował. Po śmierci ks. arcybiskupa Stablewskiego ks. Likowski został zarządcą archidyecezyi poznańskiej i razem z ks. kanonikiem Dorszewskim zawiadywał całem arcybiskupstwem. Z okazyi swgo złotego jubileuszu kapłańskiego w roku 1911 nadał mu papież charakter tytularnego arcybiskupa.

Ks. Likowski, który pomimo 78 lat wieku jest jeszcze bardzo krzepkim, zajmował się wiele badaniami historyi kościelnej i napisał kilka cennych studyów z historyi unii kościoła grecko-katolickiego z rzymsko-katolickim. (Dzieło p. t. „Unia grecka“ jest wysoko cenione.) Jest członkiem Krakowskiej Akademii umiejętności i prezesem poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk.

Zamianowanie ks. Likowskiego definitywnie arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim jest zapowiedzią zmiany kursu politycznego względem Polaków w Poznańskiem, ponieważ po śmierci ks. arcyb. Stablewskiego stolica ta była przez 8 lat nieobsadzona i Watykan nie mógł się wówczas porozumieć z Berlinem co do mianowania Polaka arcybiskupem. Ks. Likowski obejmuje swój wysoki urząd duszpasterski w chwili politycznie ważnej, a jako dobry Polak i człowiek światły i rozsądny, daje gwarancyę, że sprosta tak odpowiedzialnemu zadaniu.

Sytuacya finansowa Francyi.

W stosunkach finansowych i gospodarczych Francyi wystąpił nieoczekiwany przełom. Francya, która do ostatnich czasów była bankierem nie tylko Europy ale świata całego, nierozsądną polityką rządu swego doprowadzoną została do tego, że rząd we własnym kraju nie może znaleźć pieniędzy i musi się zwracać ze swemi potrzebami do Stanów Zjednoczonych. I nic dziwnego, mając do obsłużenia trzech takich klientów jak własny kraj, Rosyę i Turcyę, musiała Francya sama znaleźć się w trudnem położeniu. Naród odmówił swej pomocy na cele wojny, wycofał z obiegu twardy kruszec w zupełności i zmusił rząd do gospodarki papierowej.

Ze sprawozdań, do niedawna przez Bank francuski ogłoszonych, wiadomo, że zapas złota wynosił przeszło 4 miliardy, zapas srebra 800 milionów. Nie wiadomo jednak, ile w chwili obecnej wypuszczono pieniędzy papierowych na tym podkładzie metalowym opartym. Liczba not w obiegu wypuszczonych po ostatnim podwyższeniu wynosiła 6.800 miliardów — podskoczyła jednak po wybuchu wojny na 12 miliardów z zastrzeżeniem czasowego zwolnienia od obowiązku wykupna. Obieg 12 miliardów not na podkładzie 4.800 milionów metalu, nie byłby jeszcze anormalnym, ale słyszymy równocześnie, że izba handlowa, pragnąc zapobiedz gwałtownej potrzebie pieniędzy obiegowych, wypuściła papierową walutę po 1 franku, a nawet 50 centimów. I to stało się w kraju, gdzie zapas metalowej monety był tak obfitym, że jeszcze przed upływem miesiąca nie było mniejszych banknotów jak 50 frankowe.

Są to wymowne oznaki, że naród francuski nie ma zamiaru niezmierzonych zapasów gotówki, jaką rozporządza, powierzać rządowi na cele pożyczki wojennej. Fakt ten jeszcze znamienniej wygląda wobec pozytywnych doniesień, że w Berlinie pożyczkę wojenną pokryto bez trudności w kraju, w wysokości 5 miliardów marek. To zestawienie jest wymowniejszem jak wszelkie na ten temat rozumowania i rząd p. Poincarégo nie może nawet stawiać tego rodzaju żądań narodowi, który wojny nie chciał i nie chce.

A w jaki sposób obsługuje Francya swoich dwóch wielkich zagranicznych klientów t. j. Rosyę i Turcyę?

Jak wiadomo, rząd francuski dał Rosyi na początku tego roku, uzupełniając dotychczasowy dług 15 miliardów, kwotę 2½ miliarda na cele kolei strategicznych do rozporządzenia w 5 ratach po 500 milionów. Rosya, której do pieniędzy zawsze pilno, przeparła, że zamiast 500 milionów pierwszej raty wypłacono jej 665 milionów. Z tej kwoty 168 milionów miało być wypłaconych w sierpniu b. r. Czy zdołano to ściągnąć, jest wątpliwem, a już zgoła mało prawdopodobnem, aby Rosya kiedykolwiek resztę 2 miliardów odebrała. „Bankier świata“ będzie miał inne zadania do spełnienia.

Francya obiecywała także Turcyi uregulowanie jej finansów. Za podkładem kosztownych kolejowych i portowych koncesyj otrzymała Turcya zapewnienie pożyczki 2.300 milionów emitowanej w ciągu lat 10 na francuskim targu. I co do tej pozycyi można być pewnym, że Turcya ani grosza z niej zobaczy.

Bankier świata na razie zamknął swą kasę. Ale błędem byłoby mniemać, że to wstrzymanie interesów równa się bankructwu. Przeciwnie. Naród francuski jest niezmiernie bogaty i posiada olbrzymie zapasy złotej i srebrnej monety. Tylko obecnie podobny jest do Harpagona, który swoje pieniądze raczej w ziemi zakopie, aniżeli żeby je miał teraz lokować na procentach.

U francuskiej publiczności od lat kilku daje się zauważyć trwożliwe tezaurowanie pieniędzy. Dopiero traktat pokojowy da podstawy do wydobycia żółtego metalu z ukrycia na światło dzienne. Ale tym razem nie pójdzie ten pieniądz niezawodnie drogą zwykłych handlowych stosunków „bankiera świata“ — przynajmniej na długo nie — ale posłuży narodowi francuskiemu do uwolnienia się od ciężkich, obecnie nie dających się jeszcze obliczyć zobowiązań, jakie zaciągnie Francya wobec Niemiec i Austryi w następstwie wojny. A zobowiązania te każdy dzień trwania wojny powiększa, z czego jasno zdawać sobie winny sprawę finansowe koła Francyi. Lekkomyślne oddanie się na usługi Rosyi może Francyę tym razem bardzo drogo kosztować.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż (via Berlin), 25 września.

Z polecenia rządu **„Credit Lyonnaise“ zawiesił wypłatę zapadającej jutro częściowej dywidendy swoich akcyj,** z pierwszej połowy roku 1914/15.

W drodze na zachód.

Za nami grzmią armaty — — — — — —

Wskoczyliśmy do pociągu, nie pytając nawet, czy właściwy, byle daleko, nie tyle od płomiennego grania tam na polu bitwy, ile od tego tłumu, z którego, jak z potwornego szybu, bije ogłuszająca trwoga, szał piekieł, strach opętany powrózłem ogłupienia, od tego tłumu, co rozłożywszy się obozem pod halą szklaną lwowskiego dworca, blady, niewyspany, straszny, rzuca się na każdy nadjeżdżający pociąg, nie dbając, czy kogoś zdusi, zabije, stratuje.

Piekło otwarło się na ziemi i jak przed jego wrotami unosi się gdzieś nad nami w bladem powietrzu nieśmiertelny napis: „lasciate ogni speranza“ — — — Pociąg, nieprzejrzanie długi, stoi, jak mityczny stwór, przed którego niezliczonemi paszczami wre i huczy. To tłum sprzągł się z sobą w śmiertelnym boju, zakotłował, jak przepotworny, czarny ocean, z którego dziwne, białe kosy rąk ludzkich wyrastają i tną powietrze oszalałym ruchem postaci van Toroopa. Płacz i krzyki dzieci, porwanych lękiem i ogólnym pospiechem, struchlałem, ochrypłem gardłem wołających rodziców, jęki zduszonych kobiet, szukających swych mężów, rozpaczne krzyki starców, nie mogących poruszać się o własnej sile, a naporem ludzkim oddzielonych nagle od swoich — przeszywają raz wraz powietrze.

I zapach krwi unosi się nad tem kłębowiskiem ciał ludzkich, wciska w nozdrza i dławi. Tu niema mowy o jakiejś woli, o jakiemś prymitywnem bodgaj zacheceniu, tu rządzi dziki, obłędny strach, co tumanem kładzie się na mózgi i jakieś niesamowite każe wykonywać ruchy, tu rządzi odwieczna nienawiść człowieka do człowieka w momencie niebezpieczeństwa, co, zrywając larwę konwenansu, szczerzy zęby.

W pamięci wstają opisy grozy wojennej, czytane kiedyś z zainteresowaniem w zacisznym pokoju, w wygodnym fotelu, podczas, gdy bezlitosna ciekawość dla obcych, dalekich cierpień, niepokojów, rozpaczy — migotała, jak płomyk na wietrze, majaczącą wizyę Grottgerowskie, oglądane z żalem współczującym, gdy na samem dnie świadomości tłukła się samozachowawcza radość ze słońca i z życia. Dziś moc okrutna rzuciła nas samych w wir, w zawieruchę zdarzeń tak potężnych, tak okropnych i tak krwawych zarazem, iż nawet po latach choćby największe szczęście wzięło nas w posiadanie, jak koszmar ponury budzić nas znagła przyjdą i w sny nasze wchodzić będą zdradziecko, jak sztylet wchodzi w ciało.

Zmęczeni, omdlali, jedziemy dzień i noc i znowu dzień i noc. —

Godziny wloką się ciężko, jak ranni żołnierze. Słyszymy jakieś płacze, mijamy jakieś stacye. Łóżko staje się snem, śnionym gdzieś, kiedyś, dawno temu, rozkosz wody i mydła marzeniem niedościgłem.

Torba z zapasami płaszczy się niemiłosiernie, a tu noc, pustka, pole szczere, przez które przebiega pociąg. Głód poczyna wyrafinowanie szybkiemi ruchami wśrubowywać się w wnętrzności, w oczach wszystko blednie, a krew przybiega do serca i raptem gdzieś wszystko ucieka.

A pociąg mknie — — — —

Jak olbrzymi, czarny wąż wpycha się w czarną gardziel nocy.

W wagonach ciemno. Jak maski pośmiertne widnieją na tle zmroku zbolałe, troską zżarte twarze towarzyszów niedoli. Dokąd nas gna ten wichr straszliwy? Niewygody, na które uskarżaliśmy się w dniach pokoju — jakąż rozkoszą byłyby dziś dla nas. Dziś, tułacze, z własnych wygnani ognisk, ze ściśniętem gardłem, z drgającem sercem myślimy o tym obcym dachu, co przyjmie nasze strudzone głowy. — Wszystko najdroższe, umiłowane, zostało za nami, nasz spokój, nasze z trudem zdobyte szczęście, nasz ukochany, cichy kąt, nasz dom, który, kto wie, kiedy oglądać będą nasze stęsknione oczy. Domu, domu mój umiłowany!

A pociąg mknie dalej i dalej — — —

Spokój jest czarowny dookoła. Tu groza wojny nie doszła. Noc jest cudna i tchnienie jej ożywcze, a wonne. Księżyc — towarzysz rzeczy tajemniczych, księżyc — lampa czarodziejska wisi w przestworzu, na granatowym łanie firmamentu migocą srebrne kwiaty-gwiazdy — — — —

A tam gdzieś walą armaty, a tam gdzieś leżą ciała ludzi, co rwali się do życia, ciała ukochane przez kogoś, wycałowane gorącemi ustami ciała ubóstwiane, przebite bagnetem, rozszarpane ohydnie, rzucone w kałuże błota i krwi, w doły przydrożne — — — Leżą i patrzą szklanemi oczyma w księżyc, w ten sam księżyc, co ich żywych jeszcze widział.

— — — — — — — — —

W wagonach jest ciemno — — —

Tylko twarze towarzyszów niedoli, troską zżarte, jak maski pośmiertne widniejące na tle mroku — zda się, ożyły. —

To płacz tak niemi wstrząsa strasznie, bezgłośnie, płacz najboleśniejszy, tułaczy.

Śląsk austr. We wrześniu 1914. M. S.

Z bitwy pod Kraśnikiem.

Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy list, zawierający opowiadanie pewnego, wziętego do niewoli, oficera rosyjskiego, dotyczące bitwy pod Kraśnikiem. Opowiadanie to brzmi:

W nocy dnia 28 sierpnia otrzymałem rozkaz zajęcia płaskowzgórza, położonego na prawo od Opola i poprzecinanego małemi lasami. — Tam miałem się oszańcować. Odział nasz tworzył czoło maszerującej kolumny. Po drodze doniosły nam nasze straże, że wojska austryackie maszerują w kierunku Opola, od zachodu. Niedługo, bo już nad ranem tegoż dnia, padły pierwsze armatnie pociski, które jednak nie zrobiły nam wiele szkody. Na prawo od nas rozwinęła się dywizya naszej kawaleryi. Ponieważ walka w tej stronie stawała się coraz goretszą, rozkazano nam przejść w szyk bojowy, by nieść pomoc zatakowanemu już przez wojsko austryackie naszemu korpusowi XII.

Pułk nasz dostał się do drugiej linii. Marsz nasz odbywał się spokojnie, gdy nagle kilka austryackich szrapneli padło w naszą stronę. Straciliśmy kilkunastu żołnierzy i oficerów, mimo to jednak zachowaliśmy wytyczony nam kierunek marszu i dotarliśmy bez wielkich strat do wyznaczonych nam stanowisk. Aby ogień z flanki sparaliżować, zwróciła się pierwsza nasza linia częścią na prawo, częścią na lewo, i wyparła małe austryackie oddziały. Szybki jednak ogień z karabinów maszynowych po stronie austryackiej zmusił tych ludzi do ustąpienia. Przyszła nam jednak z pomocą brygada, która powstrzymała cofających się. Natychmiast przeszliśmy w pierwszą linię i tu rozwinęła się krwawa walka. Był to już drugi dzień walki.

Niebawem otrzymaliśmy wiadomość, że spieszy nam z pomocą cały korpus od Krasnego Stawu. Duch nasz podniósł się, mordercza walka zawrzała na nowo, lecz niebawem broń austryacka wzięła górę. Nad moją rotą pękło sześć austryackich szrapneli — sądzę, że to dosyć — które wyrządziły w naszych szeregach straszne spustoszenie. Mimo to z prawdziwą pogardą śmierci szliśmy na nieprzyjaciela. Wtem na naszej flance pojawił się pułk austryackiej konnicy i zaatakował natychmiast osłabione już niesłychanie nasze oddziały. Broniliśmy się zapamiętale. Tymczasem jednak piechota austryacka posunęła się naprzód i rozpoczęła tak straszny ogień na nas ze wszystkich stron, że nie było innej rady, jak schronić się do pobliskiego lasu. Pułkownik nasz zginął, jego adjutant padł ranny. W mej rocie zginęli lub zostali zranieni niemal wszyscy oficerowie, a przeszło trzy czwarte żołnierzy zginęło.

W tej chwili wpadła na naszą brygadę rozbita nasza konnica, pomieszana z artyleryą i uciekającą piechotą. Jak się później dowiedziałem, były to rozbitki spieszącego nam z pomocą korpusu, który w czasie marszu pobity został przez wojska austryackie. Ponieważ wśród tych okoliczności kontynuowanie marszu stało się niemożliwem, przeto brygada nasza zawróciła i weszła między palące się domy i sady. Zaledwie schroniliśmy się tutaj, wpadli na nas dalsi u-

ciekinierzy rosyjscy, wprowadzając nieporządek także w nasze szeregi, a tuż za nimi pojawiła się i piechota austryacka, która skierowała na nas natychmiast straszliwy ogień.

W tem położeniu nie mogliśmy już myśleć o dalszej obronie i rozpoczliśmy bezładny odwrót, który zakończył się wzięciem resztek naszej brygady do niewoli.

Nie lepiej poszło i innym naszym korpusom. Widziałem w niewoli kilku naszych generałów i kilkudziesięciu oficerów różnej broni. Przyznać muszę, że wobec ataku na bagnety waszego żołnierza, bledną historyczne ataki Japończyków. Bitwę wprawdzie przegraliśmy z kretesem, to trudno, ale przeciwnicy nie mogą przynajmniej powiedzieć, żeśmy byli tchórzami.

Obrazki z placu boju.

(Inicyatywa indywidualna w bitwie. — Podpułkownik Heller, podintendant Pyro i feldfebel Klenner w walkach na terenie Królestwa Polskiego. — Kum szeregowca Janosza. — Kwatera prasowa.)

W walkach, które toczyły się na terenie ziem polskich, niejednokrotnie podkomendni, nawet niższych stopni, mieli sposobność udowodnienia, że energiczna inicyatywa jednostki może wpłynąć na wynik bitwy. Tak pomiędzy innemi było w bitwie pod Cześnikami, gdzie skutkiem ogromnej przewagi mas rosyjskich, a zwłaszcza artyleryi, lewe skrzydło dywizyi, stojącej obok dywizyi arcyks. Piotra Ferdynanda, zaczęło się chwiać, a następnie cofać. Chwila była krytyczna. Wtedy szef sztabu arcyksięcia, podpułkownik Wolfgang Heller galopem popędził na koniu do cofających się oddziałów i nie pytając o rozkazy, lub kompetencyę, wstrzymał kilka oddziałów i baterye haubic. Na czele tej zaimprowizowanej grupy pośród okrzyków: „Slava!“ poszedł podpułkownik Heller do szturmu i odparł nieprzyjaciół. Za ten czyn otrzymał order żelaznej korony III. klasy z dekoracyą wojenną.

Zdawałoby się, że intendantura podczas bitwy nie ma nic więcej do czynienia ponad wykonanie przepisanych szczegółowo zarządzeń i że do inicyatywy nie ma pola. Tak nie jest. Każda wojna tworzy nieprzewidziane stosunki, pośród których intendantura musi działać na własną rękę. I tak podczas walk na przestrzeni pomiędzy Zamościem a Tomaszowem, zwłaszcza podczas pochodu przez dorzecze Tanwi, powstały skutkiem bardzo złego terenu i braku dróg wielkie trudności dla dowozu. Chodziło przedewszystkiem o chleb, którego w żaden sposób nie można było na czas dowieść. W takim wypadku nie pomogą ani przepisy, ani najlepsza organizacya etapów dowozowych. Ale znaleść może radę pomysłowy urzędnik intendantury. Otóż takim był młodszy intendant Feliks Pyro, który na miejscu przy pomocy ludności cywilnej urządził wypiek chleba, zorganizował dowóz furmankami i zaopatrzył żołnierzy w chleb.

W walkach na Niedrzwicy Małej brała udział kompania, która, idąc z rezerwy do szturmu straciła wszystkich oficerów. Wtedy feldfebel sztabowy, Alojzy Klenner, objął komendę, poprowadził kompanię do szturmu i odparł nieprzyjaciół. Klenner otrzymał srebrny medal I. klasy za waleczność.

Czasami zdarzają się w bitwach epizody sielankowe. I tak po bitwie pod Lwowem — jak opowiada „Reichspost“ za prasą budapeszteńską — pewien oficer rzekł do szeregowca ze swojej kompanii:

— Słuchaj, Janosz. — Zachowałeś się dzielnie, za to możesz odemnie czegoś zażądać jako wynagrodzenia.

— Panie nadporuczniku — odparł szeregowiec — mam pragnienie, więc proszę o łyk z pańskiej flaszki polowej.

Oficer podał mu flaszkę. Janosz uczynił łyk i zwrócił flaszkę, poczem oficer rzekł:

— To za mało. Żądaj czegoś więcej w nagrodę.

— To proszę o łyk dla mojego kuma — odparł żołnierz.

— Dobrze, ale co to za kum?

— On tu jest pomiędzy jeńcami. Moskal. — Znalazłem go po zdobyciu szańców przez naszą kompanię. Leżał zraniony w nogę pomiędzy poległymi. Przewiązałem ranę i Moskal biegł za mną do naszej kompanii, która w tyralierce posuwała się dalej. W czasie tej drogi Moskal chwycił mnie nagle za kark i powalił na ziemię. Zanim się opamiętałem, położył się za mną i zaczął strzelać do naszej kompanii, ale w górę, więc nieszkodliwie. Ujrzałem równocześnie oddział kozaków, pędzący w naszą stronę. Kozacy myśleli, że ja jestem nieżywy i służę za pokrycie dla strzelającego Moskala. Kozacy pomknęli dalej, gdzie nasi ich rozprószyli, a ja z moim kumem pospieszyłem do kompanii.

Pod datą 18 b. m. posłał korespondent wojenny dziennika „Zeit“ szczegóły o przeniesieniu wojennej kwatery prasowej na inne miejsce. O g. 4 po południu otrzymali korespondenci rozkaz wojskowy, ażeby o godz. 6 wieczorem oddali swoje pakunki na wozy, tudzież, ażeby nazajutrz rano o godz. pół do 6 byli gotowi do wymarszu.

Rano szły dziwaczne postacie, otulone w płaszcze na plac zborny. Mieszkańcy żegnają nas i długa kolumna rusza w pochód. Na czele pojechały automobile, za niemi powlokło się kilka furmanek, które cudem wynaleźli niektórzy korespondenci, naostatek szedł piechotą oddział reszty korespondentów. Tak dążyliśmy do stacyi kolejowej. We wsi dzieci z za płotu spoglądały na nas ciekawie. Około g. 10 nastąpił krótki wypoczynek. We wsi znajdowała się wielka gospoda, ale jej właścicielka nie chciała drzwi otworzyć i podawała nam przez okienko kawałki kiełbasy i chleba, tudzież butelki lichego wina. Zato obok w chałupie chłopskiej jakaś kobiecina dała nam wybornego mleka i chleba z masłem. Zapłaty nie chciała przyjąć w żaden sposób i dopiero przemocą prawie wcisnął jej w rękę jeden z nas kilka koron.

Nastąpił nowy całogodzinny marsz i dostajemy się wreszcie na stacyę. Równocześnie przybył pociąg z rannymi naszymi i rosyjskimi. Panie rozdają żywność i papierosy. Rosyanie dają nam na pamiątkę naboje i naramienniki. Gdy rozmawialiśmy z rannymi, kucharz gotował dla nas obiad w kuchni polowej. Wyborny rosół i sztukę mięsa spożyliśmy na schodach rampy kolejowej, lub w wagonach.

Były wagony I. II. klasy, ale ja wsiadłem do wagonu „bydlęcego“, wysłanego obficie słomą i nie żałowałem tego. Wsunąłem się w mój wor do spania, który w Albanii oddał mi takie nieocenione usługi i spałem jak książe. Koledzy zazdrościli mi. Wczesnym rankiem kazano nam wysiąść. Przybyliśmy na miejsce przeznaczenia. Zjawił się kwatermistrz, który sna zaprowadził do naszej nowej kwatery, mieszczącej się w czystych, wygodnych i obszernych izbach.

KRONIKA.

Kraków, 25 września.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się z druku o godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Orgia drożyzny. Od kilku już tygodni jesteśmy świadkami niebywałego wzrostu cen, zwłaszcza artykułów żywności. Do pewnego stopnia podrożenie to jest usprawiedliwione ogólnymi warunkami sytuacyi i zmniejszeniem dowozu, jednakże nie w tej mierze, w jakiej ono nastąpiło i niewątpliwie jest wynikiem spekulacyi, którą należy ukrócić.

Najchętniej powtarzanym argumentem kupców podnoszącyh ceny, jest „brak“ tego lub owego artykułu, który nagle podrożał i drożeje z ich inicyatywy z dnia na dzień. Tego „braku“ oczywiście nikt skontrolować nie może, w jakiej mierze daje się on kupcom odczuwać. Jednakże rzuca na sprawę tego „braku“ pewne światło fakt, że na propozycye osób, które czyniły większe zapasy i teraz chciałyby je sprzedać z powodu wyjazdu i to kupna takich właśnie artykułów, jakich „brak“ daje się rzekomo odczuwać, każdy sklep odpowiada odmownie, albowiem — ma zapasy. Gdy kupiec sprzedaje po wygórowanej cenie, to mu „brak“ towarów, gdy mu te właśnie towary chce kto sprzedać, okazuje się nagle, że je ma w nadmiarze.

Kupcy podnoszą coraz więcej ceny wobec wielkiego popytu na artykuły żywności, popytu, wywołanego masowymi zakupami. Podnieśli też te ceny do niebywałej wysokości, co zwłaszcza na ludności uboższej daje się dotkliwie we znaki. Aby przeszkodzić niektórym kupcom tak bezwzględnie wyzyskiwać konjunkturę, pożądanem byłoby, aby magistrat niezwłocznie oznaczył ceny maksymalne, i to nie stosując się do dzisiejszego ich wyśrubowanago poziomu, nie na niektóre tylko, ale na wszystkie artykuły pierwszej potrzeby i żywności, nie wyłączając takich, jak wyroby masarskie i tak d.

Warsztat dla uczniów szkół średnich. Warsztat dla uczniów szkół średnich im. dra Henryka Jordana (ulica Jabłonowskich l. 19, I. p.) rozpoczął swą czynność. Na razie odbywa się praca w dziale stolarskim, tokarskim, ślusarskim i koszykarskim. Uczniowie szkół średnich, właśnie teraz, skoro szkoły średnie są jeszcze zamknięte, mają doskonałą sposobność pożytecznego a przyjemnego spędzenia czasu.

Wpisy odbywają się codziennie przed południem od 10 rano do 12, oraz po południu od 5 do 6 w lokalu warsztatu, ul. Jabłonowskich l. 19, I. p. Wszelkich informacyj udziela się na miejscu.

Gdzie przebywają posłowie polscy? Pod tym tytułem czytamy czytamy w „Korespondencyi Wiedeńskiej“:

Burza dziejowa, która spadła na Galicyę, rozprószyła i posłów polskich. Część pewna schroniła się do Wiednia. Tutaj w Wiedniu bawią posłowie: Czajkowski, Loewenstein, Rauch, Reitzes, Krogulski, Tertil, Gall, Buzek, Halban, Rosner, Długosz, Steinhaus, Diamand, podobno Liebermann, Kleski, Baworowski i Kolischer. Bawi też w Wiedniu sekretarz Koła polskiego poseł Wincenty Jabłoński. Poseł Głąbiński opuścił Wiedeń z zamiarem dotarcia w jakiś sposób do Lwowa, aby w tej ciężkiej chwili nie zostawiać wyborców samych. We Lwowie pozostał podobno poseł Breiter. (Wiedeńskie dzienniki doniosły, że poseł Breiter zaginął gdzieś w drodze ze Lwowa do Wiednia i dotąd nie wiadomo, gdzie przebywa. Przyp. Red.). Poseł Ptaś jest w Krakowie starszym audytorem wojskowym i robi starania, by się dostać na linię. Poseł Dąbski przebywa w Suchej u byłego posła Krupki. Poseł Abrahamowicz leży w Wiedniu chory. Posłowie Daszyński, Klemensiewicz, Moraczewski służą w legionach. W wojsku służą posłowie: Haller, Dobija, Matakiewicz, Ruebenbauer. Poseł Skarbek razem z sekcyą wschodnią Komitetu Naczelnego Narodowego przebywa w Samborze. Poseł Stern pozostał w Buczaczu. Posłowie Lasocki i Bobrowski służą w legionach. Posłowie włościańscy zachodniej części kraju pozostali w swoich okręgach. Poseł Serwatowski uszedł w ostatniej chwili szczęśliwie zagarnięcia przez Rosyan.

Poszukiwanie zaginionych. Antoni Maciejewski poszukuje miejsca pobytu swej żony wraz z dzieckiem. Adres: A. Maciejewski, Legionista, Kraków-Oleandry.

Ktoby wiedział, gdzie się znajduje Helena Sakowska, dawniej zamieszkała we Lwowie, raczy podać obecne jej miejsce pobytu. Adresować: Stanisław Kotek, Legionista, Kraków-Oleandry.

Antoni Sługocki prosi, aby wiadomości o jego żonie, Wiktoryi Sługockiej, zamieszkałej poprzednio we Lwowie przesłać pod adresem: Tomasz Sotowski w Podgórzu, ul. Józefińska l. 21.

Leopold Firnhofer ze Lwowa, legionista, poszukuje swojej rodziny. Wiadomość należy przesłać pod adresem: pawilon chirurgiczny, szpital św. Łazarza. P. Firnhofer został lekko ranny pod Szczucinem.

Nagły zgon. Dzisiejszej nocy wezwano pogotowie do domu na ul. Agnieszki l. 11, gdzie nagle zasłabł jakiś starszy mężczyzna. Na stacyę pogotowia przybył z tem wezwaniem jego syn. Przed przybyciem jeszcze jednak lekarza pogotowia, stwierdził zgon mężczyzny przybyły wcześniej dr Leinkranz, wobec czego pogotowie już nie interweniowało.

Polskie niższe gimnazyum w Przywozie. Z Przywozu (Morawy) donoszą: W porozumieniu i za zezwoleniem galicyjskiej i morawskiej Rady szkolnej krajowej, zostanie otwarte niższe polskie gimnazyum w Przywozie, dokąd się schroniło bardzo wiele rodzin z Galicyi. Nauki udzielać będą kwalifikowane siły. Zgłoszenia przyjmuje dyr. pol. lud. szkoły w Przywozie p. Gatnikiewicz, Werkstättengasse. W Mor. Ostrawie przyjmuje zgłoszenia radca szkolny Schwarz w polskiej żeńskiej szkole.

Ze świata.

Rząd austro-węgierski wobec obcych poddanych. Austrya jest jedynem mocarstwem w rzędzie wojujących obecnie, które srogości wojny nie rozciąga na prywatnych poddanych państw, z którymi pozostaje na stopie wojennej. Podczas gdy we Francyi, Anglii, Belgii poddani austro-węgierscy, nietylko pozostający na wybitnych stanowiskach, lub w wieku obowiązkowym do służby wojskowej, są internowani i uważani za więźniów wojennych, Austrya pozostawia wszystkich tych obcych poddanych na wolności, zostawiając im pełną swobodę ruchów, a nadto w każdym wypadku ułatwiając im powrót do ojczyzny.

Jaskrawą ilustracyą przeciwieństwa jest fakt, że dzieci jednego z wybitnych profesorów uniwersytetu krakowskiego, które burza wojenna zaskoczyła w Bretanii, rząd francuski internował na równi z innymi, jako więźniów i mimo rozlicznych starań, dotąd ich nie uwolnił.

Generalny dyrektor poczty polowej. Jak donosi „Czas“ praski, dyrektorem generalnym poczt polowych został zamianowany radca dworu Vaclik urzędnik ministerstwa handlu.

Jak walczą nasi żołnierze. Z Wiednia donoszą: „Korespondenz Wilhelm“ ogłasza list polowy kaprala pewnego wiedeńskiego pułku z północnego terenu wojny. Zawiera on między innymi epizod, wykazujący, z jaką pogardą śmierci walczą bohaterskie wojska austryackie.

Dnia 5 września walczyło 400 naszych żołnierzy przeciw 2000 Rosyan. Nasi żołnierze podjęli atak na bagnety, poczem nieprzyjaciel się poddał i został wzięty do niewoli. Jeden z rosyjskich oficerów rzekł potem: Gdybym miał tylko część takich żołnierzy jak wasi, nie bylibyście nas dostali w swe ręce.

Zamek cesarski w Gödöllö szpitalem. Z Budapesztu telegrafują: Z rozporządzenia cesarza urządzono w zamku cesarskim w Gödöllö pod Budapesztem szpital dla rekonwalescentów dla 40 oficerów i 60 żołnierzy. Szpital ten zostaje pod nadzorem marszałka dworu węgierskiego hr. Palffy'ego. Otwarcie nastąpiło 17 b. m.

Ranny powieściopisarz. Jak donoszą dzienniki niemieckie, znany powieściopisarz Walter Bloem, autor powieści wojennych, został w bitwie zraniony w udo i w rękę. Rany nie są ciężkie. Bloem walczył jako kapitan armii pruskiej.

Uwięzienie 40 zakonnic. Z Antwerpii telegrafują: Żandarmi belgijscy wtargnęli do niemieckiego klasztoru żeńskiego w Borsbeeck i uwięzili 40 zakonnic, które mają być odstawione zagranicę. Jako powód tego zarządzenia podają, że jedna zakonnica wezwała pewnego robotnika, by modlił się za cesarza Wilhelma zamiast za króla belgijskiego.

„Temps“ znowu w Paryżu. Z Genewy donoszą: „Journal de Geneve“ donosi, że „Temps“ od wczoraj znowu wychodzi w Paryżu.

Registrator krów. Francuzi niechętnie idą do wojny i wielu z nich, korzystając z protekcyi, tudzież własnej pomysłowości, „wymiguje się“ od służby wojskowej. Jak opowiada „Temps“, ludzie ci, nie chcąc iść na pole bitwy, postarali się o rozmaite fikcyjne zajęcia, czy urzędy wojenne, byle zostać w domu. I tak śledztwo, zarządzone przez ministra wojny, Milleranda, stwierdziło, że istnieją we Francyi „zarządcy zdobytych prowincyj“, dalej „obserwatorowie nieprzyjacielskich lotników“, a nawet „registratorowie krów“. Ludzie ci w dodatku pobierali place.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

V. BLASCO-IBANEZ.

Wyrok śmierci.

Czternaście miesięcy prawie siedział Rafael w samotnej celi w oczekiwaniu wyroku. Cały świat zamykał się dlań w tych czterech nagich ścianach, i Rafael znał już ich wszystkie szpary i rysy. Światło padało ku niemu przez wysokie okienko, zakratowane, przez które widać było skrawek lazuru nieba. Z przestrzeni na ośm kroków korzystać mógł tylko do połowy, gdyż dalej nie puszczał go haniebny, brzęczący łańcuch, który swem żelaznem ogniwem wżarł mu się w nogę i prawie że zrósł się z jego ciałem.

Skazano go na karę śmierci, i podczas gdy w Madrycie po raz ostatni rozpatrywano jego sprawę — ten już od wielu miesięcy był jak pogrzebany za życia i rozkładał się niby żywy trup w tej trumnie — celi. Z niecierpliwością oczekiwał tej sekundy bólu, która mu przerwie jego okrutne cierpienia, z niecierpliwością oczekiwał chwili, gdy mu zarzucą na szyję pętlicę, który wszystkiemu położy kres.

Najbardziej dokuczała Rafaelowi — czystość. W celi jego zamiatano podłogę i myto ją każdego dnia, jakgdyby po to, aby wilgoć przesycała materac, a potem przenikała w jego ciało. Na ścianach nie było ani pyłeczku! Wraz ze śmieciem wymieciono tu, zda się, wszelkie żywe istoty. Zupełna samotność! Gdybyż choć mysz skąd wypełzła — to Rafael z radością podzieliłby się z nią swym mizernym objadem i rozpocząłby rozmowę, jak z przyjacielem. Gdybyż choć pająk tu był w rogu — postarałby się go oswoić...

Lecz w tej mogile, oprócz jego osoby, nie cierpiano żadnej innej istoty. Razu pewnego (o, Rafael dobrze to pamiętał!) jakiś wróbelek usadowił się na żelaznej kracie okna. Dziecię wolności i słońca — ćwierkał ile mógł, jakgdyby dziwiąc się temu, że tam w dole, w rozkwicie wiosny trzęsie się z zimna i owija się prześcieradłem mimo ubrania. Ptaszyna przestraszyła się tej wychudłej, bladej twarzy i ceglano-czerwonego kostyumu i chrząsnęła się, jakgdyby chciała strząsnąć ze siebie mogilny pył i zaduch zgnilizny, dolatujący zza kraty.

Oznaki życia dawali ci tylko towarzysze celi, którym pozwalano na spacer po dziedzińcu. Szczęśliwi! Ci przynajmniej widzieli nad swą głową prawdziwe niebo i bez przeszkody oddychali powietrzem. Nogi ich nie były zakute w kajdany i mogli swobodnie rozmawiać ze sobą.

Nieszczęście jednak nawet w więzieniu ma różne stopnie. Rafael nie uświadamiał sobie, co to jest wieczne ludzkie niezadowolenie... Chętnie byłby się zamienił z aresztantami, spacerującymi na dziedzińcu; ci zazdrościli przechodniom, przechodnie zaś ze swej strony przeklinali swój los i myśleli licho wie nie co: po co człowiekowi wolność? Już za to jedno należałoby ich zamknąć w więzieniu.

Rafael doszedł do najwyższego stopnia nieszczęścia. O ucieczce nawet marzyć nie mógł z racyi zbyt czujnego dozoru. Jeżeli śpiewał — to kazano mu milczeć. Nie wiedząc co robić, usiłował przypomnieć sobie z pamięci fragmenty modlitwy, których kiedyś uczyła go matka... Przypominał je sobie na głos. Wszelako i tego mu zakazano. „Czy ma on może wpaść w obłęd? Nie, na to nie pozwolimy!“ To też strzeżono go, aby cały i nienaruszony dostał się w ręce kata.

Wpaść w obłęd sam zresztą Rafael nie chciałby, ale zamknięcie, brak ruchu i kiepska, ciasna cela oddziaływały nań okropnie. Poczęły go nawiedzać halucynacye. Kiedy zamykał oczy, znużone obowiązkowem oświetleniem, do czego w ciągu czternastu miesięcy w żaden sposób nie mógł się przyzwyczaić — wnet poczęła go dręczyć myśl, że wrogowie jego, chcąc go zabić — przekręcili mu żołądek do góry. I wówczas doznawał okropnego bólu.

W dzień myślał o swej przeszłości, ale tak, jakgdyby tyczyła się ona nie jego, a kogo innego. Przypominał sobie, jak raz powracał do wioski rodzinnej po odsiedzeniu więzienia za rozbój. Zdobył wówczas sławę za jednym zamachem za całą okolicę — znano go w restauracyi wioskowej i z dzikim zachwytem mówiono: „O, to ten potwór Rafael!“ Najładniejsza dziewczyna we wsi zdecydowała się wyjść za niego, nie tylo może z miłości, ile z ciekawości i rozmiętnienia. Był sławnym. Miejscowe władze zrobiły go policyantem wiejskim, przezornie chcąc wyzyskać jego wpływ na ludzi dla swych celów. Przez pewien czas wszystko szło jaknajlepiej. Stał on na czele „t y c h“, t. j. całej bandy rozbójniczej; ale pod koniec dokuczyło im to, więc wybrali sobie inego przywódcę, zamiast Rafaela.

Tu już zadraśniętą została ambicya zawodowa Rafaela i powziął myśl „nauczenia“ człowieka, który go pozbawił chleba. Rezultatem tego zamiaru była zasadzka, umiejętny strzał i cios kolbą, aby ofiara ani pisnęła. I cóż?... Zwyczajnie, jak to bywa w życiu. Skończyło się na więzieniu, w którem nota bene, Rafael odnalazł wszystkich swoich dawnych towarzyszów. Sędziowie, dawniej drżący przed nim, teraz zemścili się na nim za cały przeżyty strach dawny. Okropny wyrok — i czternaście miesięcy oto mija jak oczekuje na śmierć z Madrytu.

Męstwa mu jednak nie braknie. Wspomina sobie życie takiego Juana Portel'a, Franciszka d'Estebane'a i innych bohaterów więzienia. Zawsze z zachwytem słuchał pieśni o ich czynach niezwykłych i czuł, że sam także mógłby spotkać śmierć z męstwem, jak oni ją witali. Wszelako w nocy zdarzało się, że zrywał się niekiedy ze swego tapczana, gdyby od niewidzialnego pchnięcia, aż łańcuch jęknął boleśnie. Krzyczał jak dziecko i chociaż sam wstydził się swych krzyków — to jednak nie mógł się opanować. Wewnątrz niego krzyczał ktoś drugi, dotychczas mu nie znany... Ten drugi jęczał, bał się straszliwie i nie uspokajał się dotąd, dopóki nie wypijał z pół tuzina filiżanek gorącego napoju z cykoryi i winnych jagód, który to napój w więzieniu zwą głośną nazwą „kawy“.

(Dok. nast.).

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10

Rządca drukarni L. K. Górski.